OMNIBUS

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

V.

POZNAŃ.
W zleceniu księgarni Jana Kons. Żupańskiego.
NAKŁAD AUTORA.
1869.

Czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreznie.

Oświata i książki dla ludu. — Polonomachje. — Na krakowskim Rynku. — Z pamiętników Decembrysty, Barona Rosena. — Pochodzenie Tysiąca i jednej nocy. *Nowe dzieła*: Szczepańskiego Alfreda, Siła dla praw. — J. Szujskiego, Zborowscy. — Poezye przez El..... y. — Dwa odczyty Pietruskiego. — Historya Powszechna, Berwińskiego. — Kraków i Sukiennice, Kremera. — Obchody weselne przez Pruskiego. — Rodzina Konfederatów, Bodzantowicza. — Herbarz Kapicy. — Okruchy. — Ogłoszenie.

Wiele temi czasy rozprawiano, pisano i naradzano się, nad oświatą ludową. Nie dziw, sprawa nagląca, sumienia i przyszłości, dobry już czas aby coś około tego począć, kiedy się do téj pory tylko wzdychało. Po westchnieniach przyszła chwila rozpraw, a tu wyszła na jaw nasza, nieszczęśliwych rozbitków wada, nie idzie oto co się ma zrobić, ale kto to zrobi. Jak nie Jan zrobił a Paweł, rzecz dla Janowych przyjaciół nic potém; a jeśli Jan, uchowaj Boże, to Pawłowi robotę jego za nic mają.

Ale na miłego Boga, byle było zrobiono! Co mi czy zrobi pan czy szlachcic, mieszczanin, ksiądz czy świecki, z pozwoleniem czy bez sankcyi komisyi jakiejś, czy towarzystwo czy pojedyńczy człowiek — byle rzecz się nareszcie dokonała. Na rozumnych wielce naradach czy ma być książka mała

czy wielka, w osemce czy w szesnastce, moim czy twoim nakładem... upływają godziny drogie. Lepiéj by zrobić coś niż nieznośnie odgrażać się z olbrzymiemi zamiarami, które nigdy do skutku nie przychodzą.

Dotąd mamy tylko, co? trochę Elementarzów, co najlepsza, kilka żywotów świętych, nic przeciw temu, i bez końca powiastek dla ludu.

Powiastki te dobre by były dla dzieci, ależ wiekuiście ludu w dzieciństwie trzymać niepodobna, czas z tego wyniść, jest to system fałszywy. Wodę warzymy woda będzie.

Moralność tych powieści znajduje lud w nauce religii z większą daleko powagą, podaną sobie, przykłady jéj czerpie z życia, — cóż mu po powieści. Na to lud czasu nie ma, by się bajkami zabawiał, zwłaszcza gdy najpilniejsze rzeczy odłogiem leżą. Ale nikt ze staréj utorowanéj drogi nie ma odwagi wynijść na szersze pole.

Co najpilniejsza dla ludu? oto wiadomości tyczące się jego zawodu, powołania, pracy, codziennego bytu, pierwszych potrzeb. Dajcież ludowi maleńką książeczkę przystępnie i jasno napisaną o roli, o jéj uprawie i drugą za kilka groszy o nawozie, trzecią o ogródku, inną o bydle i jego chodowli i t. p. Tym sposobem rozpoczniecie istotnie

oświatę ludową, zachęcicie go do szukania wiadomości i nauczycie go czegoś co natychmiast zużytkuje.

W tym przedmiocie nie rozpoczęto nic nawet. Dla czego? bo trudniéj jest jedną napisać dobrą książczynę o pługu niż dziesięć moralnych powieści; bo nad tem trzeba popracować, myśleć, a ladajakie opowiadanie z życia ludowego sklecić niemal każdy potrafi.

Nauczania przez powiastki o poczciwych i niepoczciwych, pijanych i porządnych gospodarzach, to sobie diletanctwo i fantazya — oświata ludu, powtarzam, poczyna się od dobrego elementarza a daléj iść musi przez książeczki użyteczne istotnie i na prawdę oświecające.

Zamiast nieskończonych gawęd o ludu oświacie powinnibyśmy się jąć systematycznego nauczania czegoś. Pisma dla ludu w Prusach Zachodnich wydawane jedne cośkolwiek na téj drodze uczyniły. Choćby zresztą nauka ta i mniéj systematycznie była poczętą, niechby się rozpoczęła.

Forma Katechizmowa niemiecka dobrą nie jest, opowiadanie proste, jasne, dokładne, skuteczniejsze Nadewszystko książeczki być powinny zwięzłe i w wykładzie unikać pojęć i wyrażeń naukowych, dla ludu niedostępnych. — Owoc umiejętności, komu

ona obcą nie jest — daje się przystępnym uczynić dla ogółu bez formuł naukowych lub z objaśnieniem ogólném wystarczającém.

Nauka im głębiéj sięga tém staje się jaśniejszą i łatwiejszą do ujęcia w słowa proste.

Cóż tedy najpilniejszego? Czem się zajmuje wieśniak? uprawą roli i chowem domowych, przyswojonych, stworzeń. Dajcież mu książeczkę o roli, dajcie o narzędziach do jéj uprawy, o ziarnie, o słomie, o mierzwie i nawozie, o wołach, o kurach, o ogródku, o sadzie, o użyciu owoców pracy — o chlebie, o pokarmach któremi żyje, o odzieży którą nosi, o sprzętach jakie mu są do życia potrzebne. Że lud żywiéj chwyci taką książkę niż powieść setną o Maćku i Stachu, za to ręczę, tylko mu ją jak należy i z poświęceniem a miłością sprawy napiszcie.

Życzemy choć spróbować; a powieściom dać by pokój.

Wieleśmy sobie temi dniami krwi napsuli warcholąc. Że téż u nas choćby najkonserwatywniejszy Stańczyk nie wytrzyma, żeby burdy nie począł. Kłótnie, waśnie, wrzawa, bijatyka na słowa jak

w karczmie, rzucamy sobie obelgami po głowach jak butelkami opili... a Niemcy z założonemi rękami, a Moskale pod pachy się wziąwszy, stoją w koło i śmieją się.

Ostatki życia tak szafować — sił zaprawdę szkoda! — Ale rokoszańska żyłka w nas wszystkich, a w nikim ona silniéj nie bije nad tych, co nie mając czem wyleźć do góry, kułakami się pną aby na wierzch wyszli. Doskonale porównano Stańczyka do Miniszewskiego... oba samozwańcy reformatorowie, zdaje się im, że na wielkich ludzi urosną, gdy poczciwszym w oczy naplują.

Na Boga miłego, nie tak się naprawia naród i reformuje, nie obelgami i łajaniną, ale miłością i cnoty tchem co z poczciwéj karty wieje. Gdzie jad i złość za narzędzie służą tam się onemi narzędziami dobrego nic nie zrobi. —

Nigdyśmy się tak niegryźli i takiéj nienawiści nie było w narodzie, jak dzisiaj, gdy go codzień mniéj pozostaje. Na pobojowisku ranni dobijamy się sami mszcząc za przegraną. Co człowiek to system, a co system to burda... Narodówka wyprawia burdy dla osobistych swych interesów, Czas dla koteryjnych i finansowych spekulacyj, Dziennik Lwowski w imie demokracyi, Szczutek niewiem już na czyj rachunek. Polemika jest bez-

względnie potrzebą i warunkiem życia, ale na Boga miłego — piszcie atramentem nie błotem i włóżcie mankietki Buffona żeby przyzwoiciéj pisać. Przesada nie jest siłą, grubiaństwo energią nie jest, łajanie za argument niestarczy, namiętność logiki nie zastąpi.

Niepodobieństwem jest żebyśmy rozum mieli — to pewna, ale można by przyzwoiciéj się zachowywać. Stańczyk choć błazen ale na królewskim dworze żył — i bądźcie pewni, karcił inaczéj, nie tykając brudnemi palcami rzeczy świętych. Kogo to nawróci? Cieszą się swoi coby płakać powinni, cieszą się przeciwnicy z błędu... autor tylko smucić by się powinien.

Łajaliśmy się z powodu pogrzebu Kazimierza W. biliśmy się na cześć Unii lubelskiéj, kłócim się w imie zgody, kijem zapędzamy do jedności a na ostatek z odrobiny swobody jaka nam gdzie jest dana dla tego, że jéj niepodobna jeszcze odebrać przyzwoicie, korzystamy w sposób najopłakańszy, na swawolę.

Dziennikarze nasi i publicyści równie jak ogół zdają się — po staremu, jednéj nie rozumieć rzeczy, to, że my choćbyśmy mogli z pewnych wolności korzystać, niepowinniśmy w dobrze zrozumianym interesie własnym. Co byśmy powiedzieli o żoł-

nierzu rannym, któryby z chwili wypoczynku korzystał nie dla opatrzenia ran, a na granie w piłkę.

Zrozumieć by nareszcie należało raz, że Polska i wszystkie jéj prowincye znajdują się w wyjątkowém zupełnie, nienormalném położeniu, że ono wkłada obowiązki wyjątkowe, że do nich powinniśmy wszyscy zastosować się, nie koniecznie to czyniąc co wolno i co miło, ale co każe powinność.

Zginęliśmy łóżnością i anarchią, dobijamy się niemi.

Jedno z literackich pism niemieckich umieszcza obrazek „*Na krakowskim Rynku.*“ Wytłómaczywszy znaczenie wyrazu „*Ring*“ używanego gdzieniegdzie w Niemczech zamiast „*Markt*“ tak ciągnie rzecz daléj:

„Na krakowskim rynku pociąga naprzód oko wspaniały kościół Panny Maryi. Najwyższa wieża téj pysznéj budowy gotyckiéj jest zarazem najwznioślejszą w Krakowie. Wnętrze jéj wiele godnego widzenia zawiera, znakomite skarby sztuki, ale cierpi na to co wiele innych katolickich kościołów, na przeładowanie krzyczącemi i rażącemi pstremi ozdóbami, które tu mianowicie niebieskie, czerwone,

złote oko uderzają przy wnijściu do przepyszéj świątyni i wrażenie czystéj, szlachetnéj formy, która nas ogarnia — przyćmiewają.

„Na targowicy rynkowéj nasze kobiety mogą się nie bez zajęcia przypatrzeć temu, co tu przy kupnie od znanego nam obyczaju się różni.

„Malownicze stroje ludu na rynku dają temu obrazowi niezmiernie pociągającą fiziognomią. W Krakowskiéj okolicy w niższych klasach utrzymał się dotąd strój narodowy, który w rozmaitych miejscowościach, małym ulega odmianom. Ponieważ żyd, który widocznie we wszystkich interesach handlowych w Krakowie najżywszy udział bierze, gospodarstwem się nie zajmuje — pole to zostało dla Polaków wolne, i Rynek, Targ jest zbiorowiskiem ludu. Tu oni siedzą przy swych towarach, bez myśli jakby w mglistą, ciemną zapatrzeni dal, owiani tchem téj melancholii, która Polakom jest właściwą, gdy milczą i nie są zagadnieni. Zda się patrząc na nich, że z piersi stygnącéj wzlatuje z westchnieniem straszne *Finis Poloniae*! Mężczyźni po większéj części ubrani w długie sukienne odzieże granatowe z czerwonemi wypustkami i okładzinami, koszulę białą, często kolorami szytą, na szerokich spodniach kolorowym pasem albo bogato wyszywanym sukiennym skórzanym podwiązaną, głowę pokrywają kapelusze wysokie ozdo-

bne we wstążki i kutasy lub czworograniaste czerwone czapeczki oblamowane futrem. Ponieważ barwa sukni i jéj ozdoby zmieniają się okolicami, wiele sukman widać z czarnemi sznurami, z wyłogami czerwonemi, niebieskiemi, z rozmaitemi naszywaniami, pasy téż różne i t. p. Niektóre kobiety tak prawie odziane jak mężczyźni. Noszą podobnie niebieskie, czerwono naszywane sukmany i bóty męzkie. Jednakże większa część ich ukazuje się tu w fałdzistéj sukni perkalowéj lub sukiennéj, w koszuli na szyi ściągniętéj, w kaftanie otwartym z niebieskiego sukna czerwono sznurowanym, pod którym jest rodzaj gorset'a z świecącemi guzami... Spódnice w pasy a na szyjach korale, bursztyny, przy których krzyżyk, amulet, obrazek święty lub medal prawie zawsze się znajduje, naostatek kólczyki, dopełniają ubioru. Żadna z nich nie pokaże się bez malowniczo związanéj, zwykle białéj lub czerwono i żółto upstrzonéj chustki na głowie, nakształt zawoju. Węzeł jéj z przodu, a z tyłu związane końce. Najstarsze, najlichsze odzieże noszą ślady narodowego kroju i formy.

Wiele z tych kobiet musiały zdaleka przyjść niosąc tygodniowy owoc swéj pracy na rynek tutejszy... pięć lub sześć jaj', które na słomie u nóg ich leżą, albo na dnie kobiałki — U innych koszyki

pełne. Masło w ładnie ulepionych gomółkach sprzedaje się tanio, najwięcéj zaś w drewnianych faseczkach lub glinianych garnuszkach, w których masło pływa niewyciśnięte w maslance i sprzedaje się na żądanie wydobyte, a reszta płynu osobno.

„Na ławkach owoców i jarzyn, leżą wśród kup pachnących kwiatów warzywa, bujne i woniejące owoce, począwszy od najpospolitszych do najwyszukańszych. Uderza szczególniéj mnóstwo karczochów, melonów, winogron, pomidorów, których tu bardzo do sosów używają. Zwierzyny i ptactwa, zabitego lub żywego w klatkach, począwszy od bażantów do gołębi mnóstwo wielkie. Pomiędzy temi przekupkami zdaje się téż być dosyć niemek, które po nieuchronnych czépkach tiulowych z kolorowemi wstążkami poznać można i po przyczepionym do nich kwiatku. Miłe robi wrażenie uprzejmość przekupek, które towar swój nawet niemającym ochoty kupna nastręczają, jeżeli po polsku się z nim rozmówić nie mogą, ubolewając nad tém, że nie rozumieją ich języka. Wcale inaczéj wyglądają Polacy do téjże saméj społecznéj klassy należący np. w Górnym Szląsku, w których czuć coś surowego, nietowarzyskiego, nieprzystępnego.

„Szczególniéj oryginalną się wydaje budowa przecinająca rynek na poprzek (Sukiennice). Mimo czę-

stych pożarów, którym ulegał, zachował ten gmach z piętnastego wieku dawną swą formę, którą tylko ząb czasu znacznie nadwyrężył. Był on przeznaczonym właściwie na sklepy sukiennicze dla tego Sukiennicami się zowie, chociaż dziś wnętrze jest raczéj najróżnorodniejszych sklepów Bazarem. Po obu stronach dawniéj znajdujące się przybudówki teraz usunięte zostały. Z nich tylko kupy gruzu i szczątki murów widać jeszcze. Po węższych stronach kończą budowę dwa wielkie portyki — środkiem jéj jest teraz wolne przejście. Do obszernéj sali środkowéj, która niegdyś za balową służyła a teraz zajęta jest sklepami, przytykają z obu stron kramy, nakształt wgłębień powiększéj części restauracyami zajęte. Co za wrzawa i ruch, mnóstwa kupujących i przewijającego się tłumu. Nasze teraźniejsze Halle podobne są do téj prastaréj budowy, z tą różnicą, że ona jest silnie massyw na kolosalne rozmiary wzniesioną z kamienia, a sklepienie jéj okrywają pył i pajęczyny... Podłoga także niekoniecznie się czystością odznacza, gdy berlińskie Halle naprzydład są wytworne, świeże, wesołe i można by je nazwać pawilonami ze szkła i żelaza. Tu sklepy tak są ładne, że często żal aż, iż je towary okrywają, naprzykład owe marmurowe płyty, na których mięso i zwierzyna leży. — W Krakowie nie doznaje się tego wrażenia,

widocznie miejsce to służy od wieków na cel ten sam, a drewniane stoły nie wstydzą się nosić na sobie śladów tych przedmiotów, dla których są przeznaczone. Oprócz żywności w wielu sklepach wystawione są na sprzedaż obówia, stroje i odzież, koszykarskie wyroby, zabawki, ozdoby, jako sznury paciórek, medaliki, skaplerze, gliniane wyroby, i sprzęt drewniany. Wielkie składy masła i serów pociągają oko podróżnego szczególniéj oryginalną formą w któréj mu się ukazują. Osełki masła, gomółki séra mniejsze i większe, niektóre prawie łokciowe, znać że w płótnie wyciśnięte zostały. Obok owoców, warzywa, wędlin, mięsiw, mąki, krup i mydła, są wielkie składy słoniny, śledziów i ogromne bryły soli z Wieliczki. Barwa ich po większéj części czarno szara, białemi żyłami poprzecinana, ale są i całkiem czyste kawały. Drobni handlarze tłuką sól i mielą do użycia kuchennego. Sól stanowi jeden z ważniejszych przedmiotów handlu krakowskiego.

„Po wrzawie i ruchu przychodzi spoczynku godzina. Ku wieczorowi zaczyna być puściéj coraz i ciszéj. Życie i krążenie wywołane pracą dzienną na ulicach ustaje, mrok nadchodzi i oświecone tylko sklepy dowodzą, że kupiecka czynność jeszcze w zupełności nie skończona. Księżyc w pełni wznosi się po nad kościół P. Maryi i nadaje wspaniałéj

budowie cudowną, uroczą powagę... Smukłe wieżyczki strzelają śmiało ku niebu.

„Tajemniczo szemrząc okrywają gałązki drżące zielonych akacyj byzantyńską budowę kopulastą maleńkiego kościółka Śt. Wojciecha, wznoszącego się w rynku między kościołem P. Maryi a obwachem. Ten najstarszy krakowski kościół, zbudowany jest na miejscu, w którem Ś. Wojciech w r. 995 na Chrześciaństwo nawracał. (?)

„Nieprawdaż, że siwe, omszone, poważne przeszłości pomniki, potrzebują łagodnego światła księżycowego, aby przed nami z kolorytem żywym i ciepłym, wskrzeszone wystąpiły? Błyszczące, grzejące, podbudzające do życia słońce mówi o niezmordowanéj pracy, pędzi nas naprzód ku przyszłości — z zapadającym mrokiem cieniste wstają wspomnienia o dawno ubiegłych czasach, które oku badacza z ciemności tych coraz się wyraziściéj wyłaniają. Łagodne światło księżycowe przeszłość dziką i jaskrawą oblewa i w nowém ukazując świetle, przywiązuje do niéj...

„Promienie nocnéj królowéj oblewają popękane, nadniszczone kamienne czoła domostw, rzucających cień fantastyczny na te miejsca, w których niegdyś lud nowo obranemu królowi hołd składał — ze wspomnieniem tém łączy się dziś pragnienie, aby

kiedyś Cesarz mógł wjechać tu jako król polski, i aby w tém samém miejscu uświęconém wiekami przyjął téż hołdy ludu...

„Cicho — słuchajmy!! Zdala wśród téj ciszy wieczora słychać jakieś dzwięki ludzkich głosów, śpiewy... Opuśćmy blaskami księżyca oświetlony plac i idźmy w ulice boczne za temi głosy Syreny. Coraz dziwniéj jakoś, coraz mniéj zrozumiale brzmią dla nas te żeńskie i męzkie głosy krzykliwie, rażąc w śród milczenia nocy. Teraz rozpoznać już możemy, pieśń właściwą, którą nucą pobożni w wędrówkach swoich pielgrzymi. Z mroków i cieni wielkiego kościoła dobywa się mdłe światełko, około którego skupiają śpiewacy. Zewnątrz ściany kościoła, pod obrazem Chrystusa na krzyżu, pali się cztery czy pięć świéczek w szklannéj latarni. Do koła na ziemi leżą mężczyźni i kobiety, powtarzając strofami pieśń smętną, któréj wyrazy przy świetle im klęczący czyta z książki. Można by patrząc na to sądzić, żeśmy przeniesieni do Indyj między gorliwych Brahmanów, lub do jakiegoś innego kraju, w którym obyczaje religijne cale są różne od cywilizowanéj Europy.

„O parę kroków od pobożnych w zapale nabożeństwa tarzających się w pyle, siedzi kobiet kilka na narożnych kamieniach; nieporuszone słuchają

śpiewu, czekając na kolėj aby się także rzucić na ziemię i pieśń zanucić. Jakże dziwném wydaje się to nabożeństwo na ulicy, tu, gdzie trzydzieści i sześć kościołów, dwadzieścia i dwa klasztory, oprócz siedmiu synagog, prawie przez całe dnie pełne są modlących się, a pragnienia ich modlitwy zaspokoić nie mogą, jak trudno pojąć kiedy czas starczy na nieuchronną pracę.“ — Co wieczora tak śpiewy się rozlegają pod krzyżem Dominikańskiego kościoła, a przechodnie składają na talerzu przy latarni, pobożne datki.

„Ta scena głęboko poruszając wraża się w duszę smutnie!..“

Opuszczamy niektóre uwagi z powodu talerza i ofiar, bo nie są wcale nowemi...

Na nich kończy, widocznie protestancki autor, swój obrazek Krakowa, zresztą wcale oryginalny i ciekawy. To co o nas cudzoziemcy piszą, co często nas niecierpliwi, czasem nam za naukę posłużyć by mogło. Dla tego śmiało wejrzeć w literaturę obcą ilekroć ona o nas wspomina — jest obowiązkiem. Z najjaskrawszych obrazów i najnieprzyjaźniejszych sądów więcéj możemy wydobyć dla nas korzyści niż z ciągle powtarzających się własnych poglądów w jedném lub kilku oklepanych kołach zamkniętych.

„*Z pamiętników Decembrysty*“ (Aus den Memoiren eines russischen Dekabristen. Lipsk. S. Hirzel 1869. r.) Pod tym tytułem wyszły notaty Barona Rosen'a, tyczące się sprawy spisku Grudniowego, wygnania i życia na Syberyi. Książka dzieli się na kilka ustępów, pierwszy z nich zawiera wiadomość poprzedzającą o towarzystwach i związkach tajemnych w Rossyi i opis — d. 14 Grudnia 1825. r. Idą za niemi — „Więzienie inkwizycyjne i badania“ Sąd i wykonanie wyroku, naostatek opis podróży i pobytu na Syberyi, wielce pociągający.

W początkach Lutego, okuty w kajdany w saniach odkrytych wyruszył Baron Rosen na Syberyą. Postylioni litościwi jemu i towarzyszom poobwiązywali nogi słomą i sianem, aby nie odmarzały, jak się to często trafiało. — Przed wyjazdem służalcy i dworacy carscy objawiali obawę, aby więźniów lud po drodze nie napastował i nie porwał się na nich. Ale na ów czas Rossya nie miała ani Katkowów, ani denuncyatorów, ani owych podburzycieli dzisiejszych, co pod pozorem patryotyzmów demoralizują społeczność i do demonstracyi mściwych poduszczają. Wszędzie po drodze okazywano więźniom współczucie, litość, należny poświęceniu szacunek. Rossya była jeszcze na drodze postępu i lepszym ożywiona duchem. Więźniów raczono

(było to w zapusty) blinami i zupą ze sterletów, dawano im mieszkania ciepłe, przyjmowano po chrześciańsku. W Rybińsku admirał ustąpił im lepszéj izby, powiadając iż oni dłuższą mają drogę i więcéj potrzebują spoczynku.

Jednéj niedzieli rano dojechali do Jarosławia i stanęli w gospodzie na rynku, gdzie im konie przeprzęgano. — Więźniowie tym czasem posilali się, a na placu poczęły się zbierać tłumy ludu. W kwadrans, powiada Rosen, rynek był tak przepełniony, iż rzucone jabłko na ziemię by upaść nie mogło. Sanki zaprzężone stały już w dziedzińcu, którego brama była zamknięta, zewnątrz pilnowało jéj dwóch żandarmów z dobytemi szablami. Gdy więźniowie ze wschodów schodzili, feldjeger nakazał, aby sanki jego szły przodem, a żandarmi tuż za nim... obawiano się widocznie napadu. Posiadano do sanek w podwórzu; otwarły się wrota, sanie jak strzała wyleciały na drogę, po któréj obu stronach stała nieprzeliczona ciżba. Rosen ledwie miał czas sięgnąć do czapki by się pokłonić gromadom, gdy wszystkie czapki podniosły się i witać ich zaczęto. Takie były wówczas uczucia ludu dla nieszczęśliwych, póki postępowe dziennikarstwo nie nauczyło błotem rzucać. — W kilka

minut potem przebyli Wołgę i jechali dalej wschodnim jéj brzegiem.

Jak feldjegry lecieli skazani dzień i noc; w sankach spać było prawie niepodobna, w kajdanach i sukniach kłaść się na spoczynek równie niewygodnie... Drzémali więc tylko po kilka minut na stacyach, póki koni nie przeprzężono. Pospieszna jazda coraz się nieznośniejszą stawała.

Tak minęli Kostromę; Makarjew, Wiatkę, Perm, Kongury, Katerinburg, Tiumeń... prawie nie stając. W Głazowie pozwolono im przenocować i tu po raz pierwszy zdjęto z nich na chwilę kajdany, dla zmiany bielizny.

Dnia 22 Lutego rano dojechali do Tobolska i stanęli przed domem policmaistra, urzędnik policyjny niedał im tu wysiąść, ale kazał jechać wprost do bióra policyi. — Dano im mieszkanie w więzieniu policyjném. Tu musieli poczekać na towarzyszów swych, których w drodze dopędzili i razem wszystkich zawieziono do Policmaistra Alexiejewa, w którego bawialnych pokojach bardzo gościnnie przyjęci dwa dni przebyli. Ugaszczano ich i karmiono z wielką troskliwością. Trzeciego dnia rano musieli jechać w dalszą drogę, w towarzystwie assesora. Przed wyprawieniem przyjął ich gubernator cywilny i rozmawiał grzecznie pytając o zdro-

wie, a na odjezdném dał instrukcyą assesorowi, aby się z więźniami obchodził jako z ludźmi przyzwoitemi (błahorodnemi).

Dnia 22 Marca przyjechali do Irkucka, całą tę przestrzeń przebywszy niesłychanie szybko, nie nocując prawie i nie zatrzymując się nigdzie. W Irkucku dano dzień spoczynku w brzydkiem więzieniu. Z tąd dano nowego przewodnika, podoficera kozackiego. O dwie staje daléj wjechali na jezioro Bajkał, zwane tu Morzem Świętém. Konie po sześćdziesiąt werst leciały bez oddechu.

W sankach wieziono deski nakształt pomostów na rozpadliny w lodzie szerokie często więcéj niż na kilka łokci. Koniki Sybirskie przeskakiwały te pęknięcia tak śmiało i żywo, że sanie ledwie wodę musnęły. Za jeziorem Bajkał stanęli w Monasterze podolskim, w okolicy bardzo pięknéj, ale śniegiem naówczas okrytéj. Na kilka stacyj przed Czytą pokazały się pierwsze jurty (namioty piliśniowe) Burjatów. Tu zaprzężono im wozy, bo koło Czyty śniegu nie było. Dziwnym fenomenem na téj wyżynie, w któréj merkuryusz zamarza, za zimno jest już dla śniegu... powiada pan Rosen.

W końcu Maja poczynają łąki i lasy do koła Czyty stroić się w zieloność. Czyta, maleńka wieś naówczas, leży na wielkim trakcie między Bajkałem

a Nerczyńskiem, na wzgórzu, z dwóch stron wysokiemi górami otoczona. Maleńka rzeczułka Czyta wpada tu do Ingody w pięknéj dolinie u podnóża. Ku północy widać jezioro Onon, u którego brzegów Czyngis-Han odprawywał sądy i gotował w kotle winowajców. Polityka rossyjska naśladuje tradycye protoplasty. Mimo nadzwyczajnych mrozów, powietrze tu ma być zdrowe i czyste. Niebo cały rok prawie pogodne, wyjąwszy Sierpnia, w którym nastają burze i ulewy straszliwe, powietrze tak przesycone elektrycznością, iż za dotknięciem do sukna lub wełny tryskają z nich iskry. Wegetacya tak niesłychanie szybka, iż w przeciągu pięciu tygodni od Czerwca, gdy mrozy mocne ustają, do końca Lipca, w którym się na nowo rozpoczynają, dojrzewają zboża i dochodzą warzywa. Pierwsi Decembryści zaprowadzili tu ogórki i melony.

Przepyszna ma być flora okolic Czyty zwanych Ogrodem Sybiru. Pewne rodzaje lilij, irysów, roślin cébulowych są nadzwyczaj piękne. Liczba mieszkańców w ogóle robotników w kopalniach, nieprzechodziła trzechset. Mieszkali w mizernych chałupkach drewnianych, wśród których wznosiła się licha cerkiewka, żyli połowem ryb w rzece i jeziorze Onon. Ziemia okoliczna liczyła się za rządową, i rząd nakazał chłopom palić węgle, które spła-

wiano do Nerczyńska. Władzę reprezentował naówczas jeden jedyny urzędnik górnik Smolaninów, który żywił więźniów przez pierwsze miesiące ich pobytu z ich grosza, gdyż rząd dawał im tylko chleb i po dwa szelągi na dzień na człowieka. Późniéj przybyło więcéj wojskowych i urzędników. Początkowo skazanych znajdowało się tu tylko trzydziestu — Ośmiu natychmiast po ogłoszeniu wyroku zesłano do robót do Nerczyńska, reszta osadzona była w fortecy Schlüsselburgskiéj i na wyspach Alandskich. Wszyscy ci skazańcy połączyli się razem w Sierpniu r. 1827., gdy budowa obszernéj turmy ukończoną została; aż do wzniesienia téj budowy żyli więźniowie w dwóch ostrokołem opasanych i strzeżonych chatach chłopskich i schodzili się tylko przy robocie. — Użyto ich właśnie do pracy około téj turmy, którą późniéj zamieszkiwać mieli, kopania rowów koło niéj i wypełniania piaskiem i ziemią parowów, z których jeden otrzymał nazwisko Djabłego dołu.

Życie było nadzwyczaj jednostajne. W początkach książek mieli bardzo mało, pisanie wszystkim zakazane było najsurowiéj i materyałów piśmiennych brakło. Sen, rozmowa i gra w szachy, czas jako tako zapełniały. — Kart można było dostać łatwo przez żołnierzy, ale wszyscy sobie słowo dali,

że grać nie będą, aby do sporów i kłótni nie dawać powodu. Ciasnota pomieszczenia nie dozwalała utrzymać czystosci: spali na pryczach zasłanych wojłokami lub kożucahmi; i pod pryczami składano odzież i obuwie. W nocy gdy wszystko pozamykano (o zachodzie słońca drzwi były zaparte) powietrze stawało się ciężkie, do nie zniesienia. Ci co palili tytuń mogli je łatwiéj wytrzymać, ale Rosen go nie używał.

We Wrześniu 1827. przenieśli się do nowo zbudowanéj turmy — Podzielono ich na pięć partyj. W jednéj izbie mieszkali ośmiu na ostatku przybyłych do Nerczyńska, inne oddziały wedle swéj fantazyi ułożył komendant. Więźniowie ponazywali izby, i tak jedna się zwała Moskwą, gdyż większość jéj mieszkańców pochodziła z Moskwy, druga Nowogrodem, z powodu że tu zajmowano się polityką jak niegdyś w owéj rzeczypospolitéj, trzecia Pskowem, siostrą Nowogrodu, w któréj ze siedemnastu razem towarzyszami siedział Rosen. Zamiast pryczy posprawiali sobie własnym kosztem łóżka, aby izbę czyściéj utrzymać. Wszyscy jadali razem oddziałami, sami sobie nakrywali do stołu, jeden wybrany był dyżurnym, przewodniczącym i gospodarował. Starszyznę tego wybierano na trzy miesiące miał w ręku składkowe pieniądze na wydatki, a w ciągu dnia pod strażą mógł ile razy chciał

wychodzić. Pierszym starszyzną wybrano byłego pułkownika Jana Semenowicza Powałę-Szwykowskiego, którego powtórnie utrzymano potem przy tych obowiązkach. Jedzenie było proste ale zdrowe i wszyscy się niem czuli zaspokojeni, nawet smakosze, którzy dawniéj bez sterletów i szampana obejść się nie mogli. Krupnik, kapuśniak, a za napój kwas i czysta woda służyła. Połowa przynajmniéj więźniów była niedostatnich lub przez rodzinę zapomnianych, ale reszta bogaci. Nikita i Aleksander Murawiewy mieli rocznego dochodu do 60,000 rubli a przy wyborze starszyzny spisywano składkę co kto na ogólne utrzymanie „ofiarował" i z tego żyli wszyscy wspólnie. Ubranie i bieliznę każdy sobie sam kupował, a dla uboższych sprawiali je bogatsi. Dla oszczędzenia pieniędzy na krawców zdatniejsi ofiarowali się krajać i szyć. Najlepszymi krawcami byli: Paweł Puszkin, Xiąże Eugieniusz Oboleński, Paweł Mosgan, Antoni Arbuzow. Czapki i bóty szyli Bestużewowie i Piotr Fallenberg. Rosen powiada, że gdy duchowny Mysłowski (który towarzyszył do szubienicy skazanym) wyczytał szczegóły tego życia więziennego z listu Korniłowicza, donosząc o nich żonie Rosen'a, dodał iż w Czycie skazani wiodą życie apostołów.

Przy téj pracy czas schodził żywiéj, a do kaj-

dan, które wszyscy nosili, nawykli. Oprócz tego uprawiali ogród a w nim warzywo i kartofle. Rosen wybrany Starszyzną, z własnego ogrodu nasolił 66,000 ogórków. Od Września do Maja w osobnym budynku na urządzonych tam żarnach ręcznych, musieli więźniowie mleć mąkę na swój chléb; każdy po 80 funtów żyta dziennie. Silniejsi słabszym pomagali. Mieląc śpiewano przy żarnach, wielu było muzykalnych. Do cerkwi chodzili tylko raz w rok do spowiedzi wielkanocnéj, w wigilią wielkich świąt pop odprawiał nabożeństwo w więzieniu.

Rosen opisuje jak w r. 1828. z Soboty Wielkiéj na Niedzielę Wielkanocną z okrzykiem — Chrystus zmartwychwstał, więźniowie rzucili się sobie w objęcia, myśląc o swych rodzinach, którym ta uroczystość ich także oddalonych, przypomnieć musiała.

Późniéj przybyły książki, sprowadzone przez Murawjewa, Wołkońskiego i Trubeckiego, przybyły gazety, które między siebie rozdzielano i każdy zdawał sprawę towarzyszom z tego co przeczytał. — Naostatek wykształceńsi przedsięwzięli wykłady w różnych przedmiotach dla towarzyszów. Nikita Murawiew czytał o strategii i taktyce wojskowéj, Wolff o Chemii i Anatomii, Korniłowicz i Piotr Muchanów o historyi Rossyi, Xiąże Odojew-

ski o literaturze. Ostatni zajął się także wyuczeniem Rosena języka rossyjskiego, który on, jako nad bałtycki Niemiec, mało posiadał. O 9. wieczorem gaszono światła, ale rozmowy długo się w noc przeciągały, i Küchelbeker opowiadał o podróży, którą odbył około świata, Korniłowicz o historyi Rossyi, którą się zajmował jako były redaktor dziennika „Russkaja Staryna.“ On i profesor Kunicyn mieli przez lat kilka otwarte dla siebie archiwum państwa i studjowali czasy Cesarzowéj Elżbiety i Anny.

Przerwało te zajęcia przybycie feldjegra, który przywiózł ze Schlüselburga Wadkowskiego, a zabrał z sobą Korniłowicza. Dowiedziano się późniéj, że go osadzono w twierdzy Petro-Pawłowskiéj i badano o związek polski. W r. 1834. wysłano go jako prostego żołnierza na Kaukaz, gdzie w kilku był wyprawach i zmarł z gorączki. Ci towarzysze, którzy byli mniéj wykształceni przykładem drugich wzięli się do nauki, szczególniéj języków; inni zajmowali się muzyką w osobnéj izbie, w któréj stały instrumenta. Rosen uczył się na czakanie, na fortepianie grał Juszniewski, Wadkowski na skrzypcach, Kriukow i Soistunow na violonczelli... Był i warsztat introligatorski i tokarnia.

W rok po przybyciu do Czyty niektórzy towa-

rzysze (siódméj kategoryi) zostali przeniesieni na osiedlenie w Syberyi, gdy czas naznaczony im do robót upłynął. Pożegnanie było smutne... rozstanie bolesne; a polepszenie losu uwolnionych na pół, w istocie okazało się pogorszeniem jego.

W Sierpniu 1828. r. przybył feldjeger do Czyty, ale nie przywiózł z sobą nikogo i nie zabrał, a nawet dowiedzieć się nie było można z czem przyjechał. Dopiero w końcu Września ujrzano komendanta w wielkim mundurze, w orderach przybywającego do więzienia dla oznajmienia łaski carskiéj — za dobre prowadzenie się zdjęto skazanym kajdany! Nosili je przez drogę i półtora roku przy robotach.

Począł się powoli los skazanych polepszać. W r. 1832. baron Rosen połączywszy się żoną, zamieszkał w Kurganach, i zaczął tu gospodarzyć Zaprowadził stado, wziął się do rolnictwa. Potem przeniesiony został na Kaukaz i wkrótce późniéj po latach 14. niewoli i zesłania ułaskawiony.

Z opisu tego jedna rzecz bije wyraźnie w oczy, to zmiana ducha i kierunku jakim społeczeństwo wykształceńsze w Rossyi uległo.

Decembryści byli i starali się być ludźmi ucywilizowanymi, pracowali nad sobą, rozumieli to, że od ogólnych tradycyj ludzkości w sprawie nauki

i spółecznéj odstać nikt nie może nie skazując się na barbarzyństwo i zacofanie dobrowolnie.

Dziś system jest inny. Z Europą zerwano, nauka, (wedle wyrażenia powołanego na rektorstwo Uniwersytetu Warszawskiego p. Ławrowskiego,) nauka europejska jest próżnym ciężarem (pustohruz), moralność europejska fałszywą, budowa społeczności zgniłą jest: strupieszałą, — Rossya czuje się dosyć silną, by rzuciwszy wszystkie tradycye ludzkości, dorabiać się cywilizacyi, nauki, teoryi społecznéj nowéj, o sile własnéj. Gdybyśmy codziennie tych bredni nie czytali, możnaby im niewierzyć, ale niestety! powtarzają się one na każdéj stronnicy dzienników i w mnogich broszurach. Rossya młoda wypowiada wojnę cywilizacyi jaka ona jest, społeczeństwu jakie stworzyły lat tysiące, nihilizmu używa za taran, który ma zburzyć i gdy gruzy będą gotowe... gdy wszystko zostanie zniszczone — pomyśli o uszczęśliwieniu świata cywilizacyą moskiewską, nauką moskiewską, teoryą społeczną i polityką!!! Jest czasem w przeznaczeniach świata uledz nawale barbarzyństwa... Któż wie: może coś podobnego się gotuje teraz. Europa nie inaczéj postępuje z Moskwą, jak ostatni cezarowie Rzymu z dziczą, co cesarstwo obalić miała.

Któż przynajmniéj z tytułu nie zna owych Tysiąca i jednéj nocy, które w niedostatku innych powieści, karmiły przeszłe pokolenia i są najpopularniejszym w Europie przekładem dzieła pochodzenia wschodniego? Wiadomo powszechnie, że te „*awantury arabskie*“ które u nas poszły w przysłowie i po angielsku téż zowią się „*Arabian Nights*“ poraz pierwszy w XVII. w. zostały przełożone z arabskiego przez Galland'a, a z tego tłumaczenia rozeszły się w innych językach. Okazuje się wszakże, iż powieści Szeherazady początkowo nie są wcale arabskie ale perskie, że zostały przełożone i przekształcone tylko, i że ich pierwowzoru w Persyi szukać należy.

W jednéj z nich wspomniany Szapur (Syn królewski) jest widocznie Szapurem I. zwycięzcą rzymskiego cezara Valeryana... co i na epokę w któréj opowiadania powstały, rzuca pewne światło... Przywróćmy więc Persom co im należy — chociaż szata w jakiéj się teraz tysiąc Nocy przedstawia arabskiéj łataniny wyraźne nosi ślady. Turecki tłómacz tysiąca Nocy tak jakoś niesmakował w tym utworze, iż go całkowicie znowu na sposób swój przekształcił, i bardzo słusznie (w czem by go nie jeden z naszych tłumaczów powinien naśladować), skończył swą pracę wyrazami: „Panie przebacz grzechy tłumacza.“

NOWE DZIEŁA.

Szczepański Alfred. Siła dla praw. Kraków. 1869. 22 str.

Nigdyśmy tyle politycznynych broszur i broszurek nie mieli, nigdy tylu lekarzy przy łożu chorego nie stało, nigdy nam tyle nie ofiarowano leków na nieuleczone boleści nasze.

Powołani i niepowołani, doktorowie z łaski fakultetu i lekarze z natchnienia, wróżbici i szarlatani, cyganki i przekupnie orvietanu, jak do zrozpaczonego i konającego ciągną zewsząd. Nie mamy się przez to lepiéj. — Nawet ci, co się zaklinają, że do polityki żadnéj mieszać się nie chcą, na polityczne panacea chorują; okólniki X. Arcybiskupa w Poznaniu, X. Golijan na kazalnicy w Krakowie, XX. Zmartwychwstańcy w Rzymie, Emigracya po całéj kuli ziemskiéj rozsiana polityczne lekarstwa sposobi, aż do tych co bez ortografij piszą, bez logiki myślą, lub którym polityka za narzędzie do wyzyskania popularności posługuje.

Wszystko to dowodzi, że przebywamy jakieś przesilenie — daj Boże na zdrowie. —

Z mnóstwa broszur wyróżnia się p. Alfreda Szczepańskiego szczęśliwie tém, że jasno wypowiada czego pragnie, że logicznie przeprowadza założenie i stawi wnioski dobitne, określone, żadnemi mgłami dwuznaczności nie okryte. — Autor chłodno rozbiera położenie nasze, nie widzi go zrozpaczoném,

pragnie byśmy siłę wyrobili dla uzyskania bytu, wskazuje środki jakiemi ją zdobyć możemy, kreśli krótką historyą klęsk naszych, szuka przyczyn, oblicza bilans strat i zysków i woła o porozumienie się stronnictw, we wspólnym interesie narodowym.

Ale gdzież jest cudotwórca, który by nawet w imie zbawienia ojczyzny zdołał skłonić X. Semenenkę do porozumienia się z p. Bulewskim, X. Władysława z Mierosławskim, albo redaktorów Czasu z redaktorem Głosu wolnego!

Trudno marzyć dziś by to święte imie ojczyzny było czarodziejskiem słowem mogącém zakląć nienawiść i prywatę, fanatyzmy i doktrynerje.

Pod tym względem upadliśmy tak nizko, iż są stronnictwa, które dałyby ojczyznę chętnie, byle się pozbyć przeciwników.

P. A. Szczepański, moralny nasz upadek znajduje naturalnym skutkiem politycznego; mybyśmy na odwrót to wzięli. Porównywa stan społeczności do Grecyi za Macedonów, do Rzymu za Cezarów, do Anglii za Stuartów, do Francyi za restauracji — ale my niestety, o wiele niżéj jesteśmy.

Trudno tu obszerniéj rozbierać broszurę, któréj czytanie polecamy ludziom dobréj woli. Maluje ona z pewnych względów wybornie położenie nasze w chwili obecnéj, rzeklibyśmy z umiarkowaniem i oględnością niemal zbyteczną.

Może dla tego, że jest godną uwagi i rozbioru, dziennikarstwo nasze nie zadające sobie pracy sprawozdań z literatury politycznéj bieżącéj, milczeniem ją zbyło.

Jozef Szujski. Zborowscy. Tragedya w pięciu aktach. Lwów. Nakład K. Wilda 116. str.

Niepospolitą dla nas psychologiczną zagadką jest autor Zborowskich, szczególnie od téj chwili, gdy wystąpiwszy z listem otwartym przeciwko p. Popielowi, przejednany w krótce potem uprzejmém podaniem ręki przez niego, tak stanowczo przeszedł do obozu konserwatystów, a raczéj do téj gromadki, którą Włosi zowią *Codini.*

Zyskali w nim sobie konserwatyści wcale czynnego i gorliwego sprzymierzeńca. Uśmiechała się nam niegdyś nadzieja widzenia w nim znakomitego talentu... Przedstawił się nam z tą cechą wiele zawsze obiecującą i właściwą mającym rosnąć talentom, iż się wyrabiał stopniowo, że nie objawił się od razu cały jakim miał być. Ludzie wychodzący z mózgu Jowiszowego jak uzbrojona Minerwa, na całe życie z tym samym pozostają rynsztunkiem, niedadzą już ani mniej ani więcéj tylko to co na pierwsze danie a najwięcéj powtarzają je z warjantami; są to zdolności nie talenta. Talenta rosną... Ktoby Mickiewicza domyślił się z *Wieczoru w mieście?* Pierwszy wiersz Korsaka jest taki jak ostatni.

W Szujskim właśnie zdawała się istnieć ta siła wytwarzania się i potęgowania pracą; czego najlepiéj dowiodły pierwsze — zeszyty historyi porównane do ostatnich. Ale już i w téj historyi kierunek, który miał zwichnąć pisarza i artystę, objawił się ku końcowi — Niepomierne staranie o rozsądek, obawa fantazyi, — strach aby go o anarchiczne rozbujanie nie posądzono, bardzo były wyraźne. Młody i pełen życia zrzekał się wszelkiego samoistniejszego sądu dla komunałów przyjętych przez ludzi porządku.

Stara piosenka o anarchii szlacheckiéj, o rokoszach, ubolewanie nad tém, że monarchia absolutna nie mogła się

w Polsce ugruntować... i byłaby Polskę ocaliła etc. odjęły wiele wartości książce sumiennie opracowanéj choć pośpiesznie, jako materyał cennéj, jako dziejowa analyza ubogiéj i czczéj. — Żadnéj myśli nowéj, a prawdę rzekłszy, własnéj nie było w niéj.

Następnie wystąpił p. Szujski z mnogiemi pracami w których było wiele mozolnie wyrobionego talentu, ale coraz mniéj natchnienia i oryginalności. — Po liście do Popiela, który stanowi punkt zwrotny w życiu i zawodzie Szujskiego mieni się człowiek i pisarz, szukając przedewszystkiem praktycznéj strony życia, polityki i sztuki. W przedmowie do dramatów poezyi polskiéj zarzuca wybujałość zbytnią, jako poseł stoi między najumiarkowańszemi, naostatek w Przeglądzie zaciąga się do reakcyonistów pod pozorem konserwatyzmu i sympatyzuje z Czasem i całą jego kliką.

Wszystko to przejmuje smutkiem i żalem... bo jest rodzajem powolnego samobójstwa.

Nie postrzegł się p. Szujski, jak ujęty grzecznością dał się — wciągnąć pod sztandar jezuityzmu, szyderstwa z najświętszych uczuć narodowych i mniemanego konserwatyzmu, który w istocie z tradycyami narodu występuje do boju. — Za tém poszły — teorye *liberum conspiro* i *nieprzerwalności powstania*, nie licząc wielu innych grzechów powszednich.

Ale mówmy o Szujskim jako poecie dramatycznym. — Zborowscy na scenie się nie powiedli; skłonni byliśmy nie czytając obwiniać o to publiczność i artystów... ale odczytawszy nie dziwujemy się ich losom.

Jest to w istocie najsłabszy z dramatów autora. Pomiędzy naszymi znawcami sztuki i koryfeuszami sceny, powtarza się ów komunał nie zrozumiany dobrze przez nich, iż w sztuce akcya jest wszystkiem, iż akcyi wymaga dramat koniecznie.

Akcję tę tłomaczą sobie dyrektorowie teatrów i reżyserowie w najprostszy sposób, miotaniem się po scenie, wchodzeniem, wychodzeniem, gwałtownością sytuacyi, hałasem i krzątaniną; akcji dramatycznéj wyższéj, moralnéj nie pojmują cale.

Tym czasem w monologu Hamleta więcéj jest akcyi pewnie niż we wszystkich melodramatach bulewarowych. Szujski poszedł w Zborowskich za tą teoryą ludzi praktycznych, tak samo jak w polityce i napisał nie dzieło poetyczne, ale *Scenario.*

Nic tu niema rozwiniętego, (z obawy wybujałości) nic wycieniowanego, żaden charakter nie jest należycie wyrobiony i pełny. Dla nieznającego historyi Zborowskich, dramat staje się niezrozumiałym, przetłumaczony byłby niemożliwym na scenie; a ma wadę melodramatów, jaskrawość, gonienie za efektami, bez logicznego usprawiedliwienia ich, bez artystycznéj dedukcji. Są tu może i szczęśliwe ustępy i osnucie samo przy innym systemie pracy, *mutatis mutandis* mogło było stworzyć dramat — ale tak jak są Zborowscy nie wytrzymają krytyki.

Szanujemy uczciwą pracę każdego, oddamy też chętnie sprawiedliwość autorowi Zborowskich, że jest żwawym zapaśnikiem i niezmordowanym szermierzem — czemuż nie zdobył się na dość siły, by stanąć samoistnie, niezależnie, niepodlegle i zamiast ciągnąć nas naprzód, zaprzągł do się tych, co w tył odciągają??

Poezye prez El.....y. Lwów. Nakład K. Wilda. 1869. 8vo. str. 233.

Mała ta książeczka tak wielkiego zwiastuje kunsztmistrza, iż w innym czasie, gdy literatury nie zabijały namiętności polityczne, była by niezmierny już rozgłos zyskała.

Do dziś dnia niewiemy, czy oprócz *Kraju*, w którym o niéj była wzmianka, którekolwiek pismo oddało sprawiedliwość poecie. Najświetniejszy talent jak skoro do obozu nie należy, bije się go jeśli nie kamieniem to milczeniem; potwarzą lub paskwilem.

Anonym poety zabezpieczył go od ostatnich, ale pewna woń... nie zupełnie ortodoksyjna, wstrzymała wszystkie pisma pobożne od rozbioru... inne... mają znowu swoich poetów... więc milczą.

Od dawnych czasów nic tak znakomitego formą, językiem, artyzmem nie ukazało się u nas, na pierwszy występ jest to zdumiewająco piękne... Wiersz jak z bronzu złoconego rzeźbiony, żadnéj słabostki, nic poronionego; dźwięczne to, wychuchane, wycacane, prześliczne.

Szerokiego kroju i wiele obiecujący jest *Sen Grobów*, niby parafraza Dantego przez Słowackiego ucznia dokonana. Tu tylko jak w wielu innych poezyjach szerszych rozmiarów linije ogólne są nieco mętne i zatarte... obraz ginie w mgłach i mrokach...

Tych czterdzieści kilka stron dowodzą i talentu i pewnéj niemocy — bo niedotrzymują co obiecały... poeta znużony pieśń urywa, gdy właśnie rozwinięcia jéj spodziewaliśmy się nareście.

Forma i wiersz nieporównane, myśl nie wywinięta z tych osłon czarownych.

Kunszt z resztą równy wszędzie, w najmniejszéj z pio-

snek, jako w najdłuższym fragmencie... wszystko prześliczne, brzmiące muzyką uroczą, a mimo to robi wrażenie cudnéj róży stulistnéj, na któréj dnie niema owocu zawiązku. Smętne to, bez jutra, czasem dobrodusznie ironiczne... a wieje sceptycyzmem żywota noszonego z musu i bez ochoty.

Krytyka nasza nie sięga głębiéj, i krytyką téż nie jest, ale spowiedzią z wrażenia. Bądź co bądź jest to zbiór poezyi, który zostanie, który każdy odczyta bez znużenia sto razy, któregoby przed laty kilkudziesięcią na pamięć się uczono, gdyśmy jeszcze w piosenkach się kochali i wierzyli w poezyę, — ale dziś! dziś nawet owe westalki nasze, co święty ogień poezyi narodowej utrzymywały, nie uczą się już nic znowu, oprócz francużkich frazesów i dowcipów z *Figara.*

Autor wydał oprócz poezyi dwie komedye, *Gałązkę heliotropu* i *Walkę stronnictw.* Pierwszéj z nich nie znamy, druga się nam zdaje profanacyą tak znakomitego poetycznego daru. Gdyby ją kto inny napisał, byłaby bardzo dobrą, ale szkoda śpiewaka *Snu Grobów*, i *Odłamu Psychy Praxydelesa*, na okolicznościowe komedye. Czemuż niemożemy na poparcie tych wyrazów, przywieść choć jednego ustępu z tych ślicznych tkanek złocistych, których pełno w poezyach. —

Dwa odczyty Konstantego z Siemuszowéj Pietruskiego, o niektórych rzadszych krajowych Zwierzętach ssących. Lwów. 1869. str. 59.

W swoim rodzaju te odczyty są rzeczą przedziwną, zajmującą, pełną naturalności, rzekłbym nieoszacowanéj a poważnéj naiwności człowieka rozmiłowanego w naturze, w nauce, w pracy. Opis pożaru, w którym spłonęły szacowne zbiory, przygody naturalisty, wizerunki obyczajów stworzeń różnych czytają się chciwie, a gdy książka skończona, żal tylko pozostaje, dlaczego to tak krótkie... czemu nie całe tomy takich nieoszacowanych odczytów.

Może dla tego, że szanowny autor tak gorąco miłuje swój przedmiot, umie go tak ponętnym uczynić, może dla tego, że się nie wysila na obrazy, na wykwinty krasomowcze, czyni wrażenie głębokie... Ta nieoszacowana naturalność i prostota znużonym przesadą bez czucia, smakuje jak zdrowy chleb razowy, po stęchłych biszkoptach.

Nic téż takiéj nie obudza sympatyi jak wielka miłość nauki, bo nic równie nie uszlachetnia człowieka. W naszym praktycznym wieku widzieć poświęcenie dla idei, dla wiedzy, dla czegoś co nie procentuje i na akce się nie sprzedaje — orzeźwia i pociesza... No — i polityki chwała Bogu nie ma w odczytach ani odrobiny. — *C'est autant de gagné.*

Historya Powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana przez Teofila Berwińskiego. Dzieło pośmiertne. Poznań. Żupański. 1869. r. 8. 187. str.

Napisać historyę powszechną, którą by można przeczytać jak powieść, w którój by autor nie wplątał się w wypisy, cytaty, oklepane zdania, komunały zużyte, był zarazem dosyć krytycznym, by ze stanowiska nauki nie zejść i dość rozumnym by tradycye dawne jako poetyczny zabytek i charakterystyczne marzenie ludzkości zachować — jest zaprawdę niepospolitą sztuką. Berwiński właśnie jéj dokazał. Lepszéj historycznéj książki elementarnéj nie znamy. Znać w niéj człowieka myślącego samoistnie, nie powtarzającego za panią matką pacierz, głęboko uczonego a umiejącego się zastosować do pojęć i potrzeby ducha młodzieży.

Kraków w obec Polski i Sukiennice jego. Słowo o bramie Floryańskiéj — napisał Józef Kremer. Kraków. Drukar. Czasu. 1870. 8. 71. str.

Obie monografie te są owocem z dwóch elaboratów uczynionych przez szanownego profesora na żądanie Rady Miejskiéj, ale owe memoryały służyły im tylko za materyał, a książeczka wydana, ma ten artystyczny wdzięk, jaki jest właściwy wszystkim pracom autora Listów z Krakowa. Znajdujemy tu historyę Sukiennic, pełno ciekawych szczegółów z przeszłości, nawet obfitych wspomnień, tradycyj miejscowych i poszukiwań historycznych. — Restauracya Sukiennic

wywołała tę o nich rozprawę, oby tylko zdania ludzi szanujących przeszłość a rozumiejących zadanie restauracyi pomników jéj, usłuchać chciano.

Nie mniéj zajmująca jest rzecz o bramie Floryańskiéj, którą profesor radby widzieć zmienioną na rodzaj muzeum zabytków dotąd dosyć poniewieranych i walających się często w gruzach.

Myśl podana do wypełnienia odnowy téj bramy, zapewne przyjętą zostanie. Pomnik ten architektoniczny zasługuje na to i należy do najwdzięczniejszych w Krakowie.

Obchody weselne przez Pruskiego. Część I. Kraków. Nakład autora. 1869. 336 str.

Praca ta odznacza się nader sumiennėm zebraniem źródeł i troskliwėm wykończeniem. Zgromadzono tu wszystko, co dotąd ethnografowie spisali, dodano wiele z własnych spostrzeżeń. Najstarsze obrzędy, najwiekuistsze tradycye przechowały się w obchodach weselnych. — Dramat ten hieratyczny odegrywa się po dziś dzień tak niemal jak za czasów pogańskich, uświęcony tylko błogosławieństwem kościelnėm. Piosnki dźwięczą jeszcze brzmieniem prastarėm, korowaje, ręczniki, urzędnicy weselni, podarki, zachowały się tak jak bywały przed laty, a kupowanie, porywanie panny młodéj, mnóstwo ceremomij żywcem wschód przypominają. —

Pierwsza ta część opisuje przygotowania do wesela i obrzędy wszystkie aż do *oczepin*, do włożenia *czepca*; w drugiéj, którą autor obiecuje wkrótce, mają się mieścić oczepiny, tańce i pląsy, pieśni żartobliwe (szydne), gędźba weselna,

przenosiny, pokładziny, obchody weselników po siole, poprawiny i wywód.

K. S. Bodzantowicz. Rodzina Konfederatów. Józef i Kazimierz Puławscy. Lwów. K. Wild. 8. str. 86 i 375. (Pan Starosta Waręcki — Pan Marszałek Łomżyński).

Autor tych powieści, znanym był od dawna ze swego talentu malowania przeszłości, z przywiązania do niéj, z obfitego zasobu tradycyj, które zebrać potrafił i nadać im tę formę uroczą swą prostotą, któréj pierwowzorem były pamiętniki Soplicy.

W pierwszéj zwłaszcza powieści pokrewieństwo artystyczne i duchowe z H. Rzewuskim tak jest uderzające, iż się zda czytać Soplicę słuchając opowiadania Dynowskiego. Niemała to pochwała, do któréj dodać należy, że język Bodzantowicza czyściejszy jest i niepotrzebował tych poprawek, jakim uległ pierwotny rękopism Soplicy przechodząc przez ręce Mickiewicza i Witwickiego.

Z tradycyj szlacheckich osnute są te wyborne powieści i dla tego, że na tém tle prawdy, żywiéj się przedstawiają, są oryginalne, są krzepkie, są gorącym oddźwiękiem przeszłości; pojętéj i widzianéj z jéj strony jasnéj i pięknéj. Niepotrzebujemy ani ich polecać, ani rozbierać, dosyć jest czytelnikom przypomnieć, iż wyszły, aby chciwie je pochwycili.

Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego. (Dopełnienie Niesieckiego) Wydanie z rękopisu, w Krakowie. Dru. W. Kirchmayera. 1870. 8. 504 stronnic.

Do materyałów historyi szlachty, kraju, majętności ziemskich, fundacyj i t, p. przybywa nam oto bardzo ważny w tym zbiorze Milewskiego, a szczególniej dla drobnéj szlachty, która dotąd historyka nie miała. Z tych na pozór suchych i drobnych wiadomostek budują się przecie dzieje kraju, tkwi w nich nie jedno charakterystyczne czasów znamię, nie jedna wiadomość do sprawdzenia dat i faktów nie zbędna.

Herbarz Kapicy odznacza się tém szczególniéj, że jest cały na aktach autentycznych oparty i wskazuje rodzinom, gdzie wiadomości poszukiwać mają: Cenny to wielce przydatek do wszystkich herbarzy i dla rodzin szlacheckich. — Poprzedza staranne wydanie z rękopismu zajmujący wstęp p. Zygm. Glogera o Kapicy autorze zbioru, który był niezmordowanym mólem papierowym, i życie całe grzebał się w aktach, spisywał summaryusze z miłością przeszłości nadzwyczajną. Co ten człowiek przepisał, porejestrował, ułożył z benedyktyńską pracowitością, zdaje się przechodzić ludzkie siły.

Ze względu na źródła i na sumienność Kapicy, herbarz ten niemal za urzędowy dowód służyć może. Cytowane są akta, przywodzona też treść dokumentów po łacinie. W niektórych tylko miejscach autor dołączył wiadomości o rodzinach jenealogiczne z innych zasięgnięte podań i źródeł.

Mnóstwo rodzin, o których Niesiecki i Dunczewski wzmianki żadnéj nie czynią, tu znaleść mogą, wspomnienia

swojéj przeszłości, każdemu drogiéj. Sześćset czterdzieści i jedna familia mieści się w tym dodatku Kapicy, którego wydanie (z rękopisu Biblioteki Sieniawskiéj) jest prawdziwą zasługą.

Okruchy.

Bardzo ciekawe są poszukiwania p. Wolffensteina, który probował naukowemi środkami sprawdzić w praktyce zwyczajne ocenianie wartości ziarna pszenicy. Wiadomo, iż stosunkowa waga ziarna bywa najczęściéj miarą wartości jego, że niektóre zewnętrzne cechy posługują kupcom do rozpoznania gorszéj i lepszéj, p. Wolffenstein chciał się przekonać czy praktyka ma jakie instynktowo odgadnięte podstawy rzeczywiste. Otóż z poszukiwań jego wynika, że niewszystkie znamiona dobroci są istotnie nieomylnemi, a inne całkiem nic nie dowodzą. Najdziwaczniéj się wydać może, iż waga ziarna wcale nie jest w związku z chemicznym składem i stosunkiem krochmalu. Wielkość ziarna zdaje się także nie być konieczną cechą wartości. —

Najpewniejszemi oznakami zewnętrznemi, po których poznać się daje skład chemiczny ziarna, są cechy kształtu, barwy i w pewnych razach, objętość. Forma ziarna ze wszystkiego najwięcéj dowodzi dobroci; im ziarno zbliża się bardziéj do kształtu jajowatego, tém więcéj zawiera krochmalu. Im ziarno jest bardziéj woskowo żółtego koloru tém lepsze dopiero gdy dwa poprzednie warunki posiada, wielkość także stanowi o dobroci. Waga ziarna niekoniecznie jest w związku z ilością wody w nim zawartą. (Ergänzbl. IV. 7.)

Gazeta rolnicza Saska umieszcza artykuł dla gospodarzy wiejskich ważny o użyciu na paszę ziarna Łubinu (Lupinus) który i u nas siany jest i spożywany. Okazuje się, iż w ziarnach tych wielce pożywnych, znajdują się pierwiastki gorzkie (alkaloidy), które zarazem dość silną stanowią truciznę. Na centnar ziarn Łubinu wypada prawie pół funta tych gorzkich alkaloidów, tak że bydło żywione i wstręt zrazu okazuje do tėj paszy i przy użyciu jėj w większych ilościach symptomata zatrucia.

Są one mniėj widoczne, gdy się zwierzęta przyzwyczają i gdy pasza ta miesza się z inną, zawsze wszakże pewnėm niebespieczeństwem grożą.

Tych gorzkich pierwiastków ziarna Łubinu pozbyć się łatwo mogą przez dwudziesto cztero godzinne zalewanie ich jednym procentem kwasu siarczanego, który je w sobie rozpuszcza. Używa się do tego beczek w których ziarno się moczy, a pozostałość kwasu dodaje do nawozu. Zarówno żółty jak niebieski Łubin wymaga tego oczyszczenia, aby był chętnie pożywanym.

Przy niezmiernie mnożącėj się liczbie pomników bronzowych, po wszystkich Europy grodach, ze smutkiem zauważono, iż nowożytne te wyroby nie nabierały pięknėj barwy, która stare *patiną* okryte pompejańskie, herkulańskie i greckie odznacza. Pod wpływem wyziewów węglowych, bronz nowy czernieje, robi się brudny, nabiera koloru żelaza lanego, słowem niechce być pięknym. Skład chemiczny bronzu mało wpływa na patinę jak się o tėm przekonano, chyba na pierwszą jėj warstwę i czas wyrobienia. Z drugiėj

strony uczyniono spostrzeżenie, iż w posągach te części, które były rękami dotykane, naprzód się piękną ową rdzą zieloną zasnuwały. Wywnioskowano z tąd, iż tłustość może wpływać na formacye patiny i czynione proby dowiodły, że tak jest w istocie. Po oczyszczeniu bronzu, należy go z lekka pociągać oliwą lub olejem z kości, co wywołuje wprędce piękną barwę zieloną. Bronzy z grobów starych, złożone obok ciał są zwykle warstwą najpiękniejszéj, do emalii podobnéj rdzy okryte.

darskie. — Ilość robocizny na morgi. — Epoki robocizny. — Siła ogrzewająca opału. — Wymiar budowli. — Objętość rowów i grobel. Rachunek materyału na budowy. — Tablica kubiczności drzewa. — Objętość naczyń. — Tabl. monet różnych krajów i zmiany — Porównanie miar, wag i — cen na różne miary. — Tablica procentów. — Przepisy na choroby zwierząt.

Uprawa perek przez p. K. L. Gülicha (St. hr. D.) Spis jarmarków w W. Ks. Pozn., Prusach Zachodn., Wschodnich i Szląsku. Spis jarmarków w Galicyi i na Bukowinie. Ogłoszenia.